



Najważniejsze wydarzenie w historii

Lekcja z Ewangelii według św. Jana 19:17-30.

„Chrystus umarł za grzechy nasze według Pism”
– 1 Kor. 15:3.

jako tych, którzyśmy to osądzili, iż ponieważ jeden za wszystkich umarł, tedy wszyscy byli umarłymi [pod sprawiedliwym wyrokiem śmierci]; a że za wszystkich umarł, aby ci, którzy żyją, już więcej sobie nie żyli, ale Temu, który za nich umarł i jest wzbudzony” – 2 Kor. 5:14-15.

Kalwaria była sceną najbardziej zadziwiającego wydarzenia w historii, jakoby punktem pojednawczym, na którym Boska miłość i sprawiedliwość mogły działać w celu usunięcia przekleństwa ciążyącego na ludzkości. Miejsce jej nie jest na pewno znane, lecz łacińskie słowo Kalwaria nasuwa pewną wskazówkę, gdyż jako równoznaczne hebrajskiemu słowu Golgota, oznacza „miejsce trupiej czaszki”. W pobliżu miasta świętego znajduje się zaokrąglony, nagi wierzchołek góry, z dwoma zagłębieniami po jednej stronie wierzchołka. Obserwowany z pewnego oddalenia wierzchołek ten jest podobny do trupiej czaszki, zagłębienia i rosnące w nich krzaki przypominają oczodoły. Przypuszcza się, że to było miejscem ukrzyżowania Pana. Zwyczaj nazywania skał lub gór według rzeczy, do jakich one niekiedy są podobne, zachował się aż dotąd.

Ukrzyżowanie jest najokropniejszą i najbardziej męczeńską śmiercią; jednak nie same tylko tortury śmierci ponoszone przez Pana za nas napęłniają nas współczuciem i smutkiem, gdy rozmyślamy o Kalwarii i o poprzedzających wydarzenia. Dwóch innych ludzi było ukrzyżowanych z Jezusem; wielu innych ponosiło podobną śmierć przedtem i później, ponosząc tyleż lub więcej cierpienia w powolnych mękach: palenie na stosach, wbijanie na pal itp. Myśl, która najgłębiej przenika serca nasze, jest ta, że cierpienia naszego Zbawiciela były nie tylko niezastąpione przez Tego, „który chodząc, czynił dobrze”, ale że miały one styczność z zapłatą za winy nasze, tak abyśmy „sinością Jego byli uzdrowieni” (Izaj. 53:5).

Miłość Chrystusowa przyciska nas

Myśl, że Chrystus umarł za grzechy nasze, Sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby nas przywieść do Boga – abyśmy mogli być przywróceni do Boskiej łaski, uwolnieni od sprawiedliwego wyroku śmierci na nas wydane – ta myśl przejmie serca nasze miłą sympatią.

„Albowiem miłość Chrystusowa przyciska nas

W miarę jak dzisiejsi teologowie, profesorowie wyższych uczelni i „mądrzy tego świata” zaprzeczają potrzebie śmierci naszego Pana i wartości kosztownej Jego krwi jako pojednania za grzechy ludzkości, w takiej samej mierze ci, których oczy zostały otworzone na zrozumienie Boskiego planu, oceniają coraz więcej wartość krzyża jako podstawę do pojednania pomiędzy Bogiem a ludźmi. Wielkie jest odstępstwo w naszych czasach od tego fundamentalnego zarysu Ewangelii Chrystusowej. Jezus jest przedstawiany jako dobry, zany i mądry nauczyciel, którego słowa nadają się do cytowania, lecz przeczy się grzechowi świata, twierdząc, że człowiek wznosi się procesem ewolucji ze stanu małpy do Boskiego podobieństwa; a jeżeli nie ma grzechu świata, to rzecz naturalna, że świadectwo Biblii, iż Jezus dokonał pojednania za grzechy świata, jest błędne i pogląd taki szerzy się coraz więcej w chrześcijaństwie, niszcząc prawdziwą chrześcijańską wiarę.

Jakakolwiek wiara zaprzeczająca nauce o okupie, nie jest prawdziwą wiarą chrześcijańską, nie jest ową wiarą raz świętym podaną, nie jest wiarą przyjemną Bogu, tą, która jest podstawą usprawiedliwienia i przebaczenia za grzechy, nie jest tą wiarą, która ma być uznana, zaszczycona i nagrodzona przez Boga w słusznym czasie. Sprawa ta musi być określona wyraźnie, choćby to nawet obrażało niektórych, gdy im się mówi, że nie są chrześcijanami w biblijnym znaczeniu tego słowa, gdy nie uznają nauki o pojednaniu przez krew krzyża, czyli przez śmierć Jezusową. Ostatecznie nauka ta będzie główną próbą objawiającą, którzy są Pańscy, a którzy nie. Ci, co tracą ten ośrodek wiary, tracą wszelki dział i część w Chrystusie, na ile to przynajmniej tyczy się obecnego Wieku. Tacy nie są chrześcijanami, tak samo, jak nie są nimi mahometanie, Żydzi, bramini lub wyznawcy Konfucjusza. Żydzi, mahometanie, a nawet niedowiarkowie wierzą, że Jezus żył, że umarł i że był wielkim nauczycielem, lecz to nie czyni ich chrześcijanami, ani ich nie usprawiedliwia. Apostoł wykazuje, że usprawiedliwieni jesteśmy „przez wiarę w Jego krew” (Rzym. 3:25).

„Via Dolorosa” – droga krzyżowa

Droga z sądowej sali Piłata na Kalwarię była prawdziwie drogą smutku i boleści. Piłat nie czuł się zadowolonym z uczynienia tego, co słusznie spodziewano się, że uczynić musi w danych okolicznościach. Kapłani i uczeni w Piśmie odnieśli zwycięstwo i mogli czuć się uradowani, widząc swą ofiarę prowadzoną jako baranka na rzeź. Możemy jednak dać im uznanie za nieco sumienia i przypuszczać, że nie czuli się szczęśliwymi. Chociaż wołali przed Piłatem: „*Krew Jego na nas i na dziatki nasze*”, to jednak odczuwali jakiś tajemniczy strach przed tym zadziwiającym człowiekiem, którego oskarżali. Przypuszczać, że serca ich nie były zakłopotane, byłoby zdyskredytowaniem ich zupełnie.

W drodze pewne czułe niewiasty, niebędące uczennicami Pana, płakały, gdy Jezus przechodził. Piłat próbował zaapelować do wyższych uczuć oskarżycieli Jezusa, przez ubiczowanie Go i przedstawienie im z okrzykiem: „*Ecce Homo*” – Oto człowiek! Popatrzcie na Tego, którego chcecie, abym ukrzyżował. W całym narodzie waszym nie ma człowieka podobnego Mu obliczem i kształtem; żaden z Was nie powinien uważać go za przestępcę, bo oblicze jego świadczy przeciwko temu. Czy nie zadowolicie się tym widokiem? Czy gniew wasz wobec Niego nie zaspokoi się ubiczowaniem, jakie otrzymał?

Jednakowoż cały ten apel Piłata był na próżno. Wrogowie Pana byli tak przepełnieni gorzkością i zazdrością, że ślepych byli na Jego osobiste zalety. Te jednakowoż wywarły wrażenie na niewiastach, które widziały Go idącego z krzyżem na Kalwarię i płakały. Jezus był ze wszystkich najspokojniejszy, ponieważ otrzymał zapewnienie, że wykonywał wolę Ojca. Zapewnienie to sprawiało, że był spokojnym i nieporuszonym, od chwili, gdy ukazał mu się anioł w Getsemane, aby obdarzyć Go słowem łaski i przez to posilić. Od owej chwili Jezus był spokojny i gotowy znieść wszystko, co było potrzebne do wypełnienia Boskiej woli i Jego planu, polegając w zupełności na mądrości, miłości, sprawiedliwości i mocy Bożej. Płaczącym niewiastom rzekł: „*nie płaczcie nade mną, ale raczej same nad sobą płaczcie*” – mając niezawodnie na myśli ów straszny ucisk, jaki trzydzieści siedem lat później spadł na to miasto.

„Niechaj weźmie krzyż swój i naśladuje Mię”

Jezus, dźwigający swój krzyż, kroczył na czele tej procesji, w towarzystwie czterech żołnierzy rzymskich; za nimi szło dwóch łotrów, również z krzyżami i z czterema żołnierzami z każdym z nich, a głównym nadzorcą nad tymi wszystkimi był setnik. Pan Jezus, mniej szorst-

ki z natury, delikatniejszy i inteligentniejszy niż ci dwaj łotrzy, był niezawodnie mniej od nich zdolny do dźwigania ciężkiego krzyża, a ponadto był On pod silnym napięciem nerwów i bez pożywienia przez więcej niż dwanaście godzin. Był On widocznie za słaby do niesienia krzyża, więc setnik przymusił Szymona z Cyrenei, wieśniaka, aby niósł krzyż za Jezusem. Czy to znaczy, że on kroczył za Jezusem, niosąc krzyż, czy też tylko pomagał Jezusowi nieść tylną część krzyża, nie jest pewne; w każdym razie miał on najchwalebniejszą sposobność, chociaż była narzucona mu przymusem.

Wielu z poświęconych, czytając ten opis, wyrażało życzenie uczestniczenia w niesieniu tego krzyża. Nasuwa się też pytanie: gdzie byli Piotr, Jakub, Jan i inni? Niestety, dozwolili oni, aby bojaźń powstrzymała ich i pozbawiła tej tak chwalebnej służby dla Pana. Rozmyślając o tym, dobrze jest również pamiętać, że Pan łaskawie zarządził, aby wszyscy Jego naśladowcy mogli mieć udział w niesieniu Jego krzyża. Sromota i brzemień krzyża nie ustały dotąd; krzyż Chrystusowy jest wciąż jeszcze na świecie; jeszcze dotąd mamy przywilej niesienia tego krzyża i postępowania za Panem. Chociaż apostołowie stracili przywilej niesienia literalnego krzyża za Panem, to jednak później otrząsnęli się ze swej bojaźni i, jak wiemy z zapisków, wykonali swoją chwalebłą służbę, nosząc krzyż Chrystusowy po wszystkich latach ich późniejszego życia.

Podobnie i my, starajmy się miłować dużo i okażmy naszą miłość przez naszą gorliwość w noszeniu krzyża, a gdy kiedykolwiek gorliwość nasza zacznie zastygać, wspomnijmy na orzeczenie: „*Bez krzyża nie ma korony*”; jak i na słowa apostoła: „*Jeśli cierpimy, z nim też królować będziemy*”. Pamiętajmy jednak, że głównymi pobudkami nie powinny być pożądanie korony ani nawet obawa przed śmiercią wieczną. Główną przyczyną naszego przywiązania do Pana powinna być ocena tego, co On uczynił dla nas, oraz nasza miłość ku Niemu i pragnienie, aby czynić tylko to, co jest Mu przyjemne, aby przez to okazać Mu naszą miłość i wdzięczność. Pamiętajmy, że chociaż Jezus, Głowa Kościoła, został uwielbiony dawno temu, to jednak znajdują się wciąż jeszcze na świecie tacy, których On uznaje za braci, za „członków swego Ciała”, że cokolwiek uczynimy jednemu z tych najmniejszych, w czymkolwiek dopomożemy im w noszeniu ich krzyży, tyle On oceni to, jako okazywanie naszej miłości ku Niemu, tak jak byśmy to wprost Mu czynili.

„Z przestępcami policzon był”

Ukrzyżowanie naszego Pana pomiędzy dwoma łotrami może być rozumiane z różnych punktów zapatrywania. Dla Niego samego oznaczałoby to wielkie upokorzenie. Każdy zacy i niewinny człowiek, oceniając swoją

niewinność w swym sercu, odczuwałby szczególniejszą przykrość, gdyby był tak źle rozumiany, że zaliczony byłby do przestępców, łotrów – uznany jako jeden z takich. A jeżeli to jest prawdą o nas, w naszym niedoskonałym stanie umysłu i serca, jak i w niedoskonałym pojmowaniu sprawiedliwości i grzechu, to ileż boleśniej musiałoby to być dla tak doskonałego, jakim był nasz Pan. Jak On musiał brzydzić się grzechem, jak zupełnie był mu przeciwnym pod każdym względem i jak wiele większy wstyd musiał odczuwać, aniżeli my odczuwać byśmy mogli w podobnym położeniu! Z punktu zapatrywania Ojca Niebieskiego to dozwoleństwo, aby Syn Jego zaliczony był pomiędzy przestępców, było widocznie dla zademonstrowania aniołom i ludziom najwyższej wierności Jego Syna, jako czytamy: *„Sam się uniżył aż do śmierci i to śmierci krzyżowej”*.

Tym sposobem nasz Pan, przez swoją gotowość, aby nie tylko umrzeć, ale umrzeć śmiercią najhaniebniejszą, zademonstrował swoje najzupełniejsze poddanie się Ojcu, kompletne uśmiercenie swej woli i poddanie swego serca i umysłu pod wolę Ojca. W tym wszystkim On stał się przykładem dla swoich naśladowców, jak to i apostoł wspomina: *„Uniżajcie się tedy pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu swego”* (1 Piotra 5:6). Z punktu zapatrywania kapłanów i faryzeuszów ukrzyżowanie Pana wraz z dwoma łotrami było wielce pożądane, ponieważ powstrzymywało lud od myślenia o Jezusie jako o męczenniku, zniesławiając Go i poniżając w oczach ludu, tak żeby każdy wstydził się przyznać, iż był naśladowcą religijnego nauczyciela, który został publicznie stracony jako oszust, jako nieprzyjaciel Boga i ludzi. Dla nich nie było do pomyślenia, aby kiedykolwiek ktoś mógł się chlubić w krzyżu Chrystusowym. Jak cudownie jednak Bóg opanował wszystkie ludzkie zrządzania i sprawił, że nawet złość, zazdrość i niegodziwość ludzkich serc obrócone zostały na Jego chwałę i na wypełnienie Jego planu.

Zabicie księcia żywota

Odległość od pałacu Piłata do miejsca „Trupiej Czaszki” nie była zbyt wielka, pomimo że to ostatnie było poza murami miasta. Toteż procesja ta w niedługim czasie doszła do wyznaczonego miejsca, krzyże zostały położone na ziemi, żołnierze szybko rozebrali więźniów i przybili ich do krzyży, prawdopodobnie drewnianymi gwoździami, po czym krzyże zostały podniesione i spuszczone do wykopanych dołów, tak że nogi ukrzyżowanych były około dwóch stóp od ziemi.

Agonię całej tej procedury krzyżowania można sobie lepiej wyobrazić aniżeli opisać, szczególnie w chwili, gdy spuszczenie krzyża do dołu i wstrząśnięcie przywołanego do krzyża ciała spowodowało niezmierny ból, większy dla człowieka delikatnego i uczuciowego,

aniżeli dla szorstkiego i brutalnego – a więc o wiele większy dla naszego Pana aniżeli dla Jego współtowarzyszów.

Wierny uczeń Pana słusznie może powiedzieć sobie: Pan ponosił to wszystko dla mnie; a z kolei siebie zapytać może: Ile ja ponosiłem lub ponoszę dla Niego hańby, urągania lub bólów? Sama myśl o tym powinna zawsze zadowalać nas, gdy chcemy się chwalić z ponoszonych doświadczeń, a także powinna czynić nas mężnymi i cierpliwymi w znoszeniu wszystkiego, co Boska opatrność może dozwolić na nas, z powodu naszego uczniostwa.

Król żydowski

Piłat skorzystał ze sposobności odwzajemnienia się zadowolonym i złośliwym przywódcom żydowskim za ich zmuszenie go do wydania wyroku ukrzyżowania na Jezusa, wbrew jego woli i sprawiedliwości. Było zwyczajem umieszczać nad głową ukrzyżowanego skazańca tablicę z napisem jego winy. W wypadku Jezusa Piłat rozkazał napisać: „Jezus Nazareński, Król Żydowski”. Marek podaje ten napis jako: „Król Żydowski”, a Łukasz jako: „Tenci jest on Król Żydowski”. Wszystkie te trzy podania mogą być prawdziwe; albowiem napis był w trzech językach, w hebrajskim, greckim i łacińskim.

Sądem najwyższego kapłana Jezus był skazany na śmierć za bluźnierstwo, że nazwał się Synem Bożym, lecz oskarżenie to nie mogło ostać się przed Piłatem, ponieważ rząd rzymski nie dbał, gdy człowiek bluźnił przeciwko jednemu bogu lub drugiemu. Aby więc podtrzymać wyrok śmierci przed rzymską władzą, Jezus był oskarżony jako buntownik, mający pretensję do królowania nad Izraelem; stąd ów napis: „Król Żydowski”. Decyzja Piłata, aby napisu tego nie zmienić, była właściwa i ostatecznie zaćmiła oczy całego świata, że Jezus był w rzeczywistości naznaczonym od Boga Królem ziemi. On jednak sam powiedział: „Królestwo Moje nie jest stąd”, czyli nie jest jeszcze czas na to Królestwo; lecz powiedziane też jest na innym miejscu, że On obejmie „Swoją wielką moc i królestwo”. Ci, co uznają Go za Króla obecnie, są nieliczni i bardzo niezręczni na świecie – „niewiele wielkich, niewiele mądrych, niewiele uczonych”; zwykle tylko „ubodzy tego świata, lecz bogaci w wierze”.

Dla niektórych zdaje się dość przyjemną fikcją twierdzić, że Jezus jest już obecnie panującym Królem świata, że chrześcijaństwo jest Jego królestwem, a owe 400 milionów nominalnych chrześcijan Jego wiernymi poddanymi. Ci, którzy tak pojmują, są prawie takimi samymi ignorantami, jak byli owi kapłani i nauczycieli w Piśmie, którzy przyczynili się do ukrzyżowania Pana.



Nazywać obecne chrześcijaństwo państwem Chrystusowym i ludność tegoż sługami Pana, byłoby tym samym, co nazywać czarne białym.

„Jesteście sługami tego, komu służycie”, było zasadą Pana i zgodnie z tą zasadą Pan ma obecnie bardzo mało sług na świecie – ogromna większość służy grzechowi w takiej lub innej formie jego samolubstwa. Tacy, gdy myślą o Dniu Chrystusowym, o czasie, gdy Chrystus obejmie swoją wielką moc i panowanie pod całym niebem, wolą zawsze wnosić, że czas ten jest jeszcze bardzo daleki.

Takich, którzy „miłują Jego przyjście”, których serca tęsknią za obecnością Króla i za ustanowieniem Jego Królestwa sprawiedliwości na ziemi, jest teraz bardzo mało. Jednakowoż ci, co stanowią „Maluczkę Stadko”, co są żołnierzami krzyża, powinni tym więcej oceniać społeczność jedni z drugimi i, jak radzi Pismo Święte, powinni być gotowymi „kłaść życie za braci”. A kto gotów jest położyć życie za brata, będzie zapewne bardzo ostrożny we wszystkich swoich postępowaniach, aby nic nie czynić przeciwko Prawdzie, ale zgodnie z Prawdą, nic takiego, co mogłoby kogokolwiek gorszyć, a raczej wszystko, co tylko możliwe, aby pomagać członkom Ciała Chrystusowego, „Jego nogom”.

„Siedząc strzegli go tam”

Rzymscy żołnierze, nieświadomi o Bogu i o zasadach sprawiedliwości – ich najwyższym poczuciem odpowiedzialności było słuchać rozkazów – byli na wszystko obojętni. Śmiertelne drgania ich ofiar nie wzruszały ich wcale. Usiadłszy, spoglądali na Jezusa i z obojętnością zaczęli dzielić pomiędzy siebie Jego szaty. Zwykła odzież Żyda składała się z pięciu części: nakrycie głowy, obuwie, szaty, czyli togi, pasa (jedna część dla każdego żołnierza) i pewnego rodzaju tuniki, nazwanej w naszej lekcji suknią. Była to pewnego rodzaju koszula, sięgająca od szyi aż do kostek; o tę suknię żołnierze rzucali losy.

Ci żołnierze, spoglądający zimno na Baranka Bożego, który cierpiał, Sprawiedliwy za niesprawiedliwych, jako cena okupu, i dzielący między siebie odzienie naszego Pana, mogą w pewnym stopniu przedstawiać całe „chrześcijaństwo”, od onego czasu aż dotąd. Miliony ludzi w różnych częściach świata słyszało o Jezusie, o Jego miłości i ofierze, a także, iż ofiara ta była za nich, a jednak są aż dotąd nieporuszeni, obojętni, bez oceny i wdzięczności. Są gotowi przyjąć i dzielić pomiędzy sobą korzyści wypływające z Jego śmierci, lecz nawet i te przyjmują lekko i bez dziękowania. Najpobłażliwszy pogląd na ich stan serc wyrażony został przez apostoła:

„W których bóg świata tego oślepił zmysły, to

jest w niewiernych, aby im nie świeciła światłość Ewangelii chwały Chrystusowej, który jest wyobrażeniem Bożem” – 2 Kor. 4:4.

Z Nim w godzinie zgonu

W godzinie konania znajdowało się przy Panu czworo Jego bliskich przyjaciół: Jego matka, kuzynka Jego matki – żona Kleofasa, Maria Magdalena i Jan. Nie powinniśmy zbyt surowo sądzić innych przyjaciół Pana za ich widoczny brak odwagi. Ogólna gorzkość, która doprowadziła do ukrzyżowania Jezusa, dosięgła w znacznej mierze także i Jego naśladowców. Bojaźń ich była zupełnie naturalna, szczególnie gdy wspomnimy, że i o Łazarzu jest powiedziane, że chcieli go zabić. Owe trzy niewiasty mogły się czuć wolne od niebezpieczeństwa przemocy, pomimo ich zainteresowania cierpiącym; zaś co do Jana to pamiętamy, że on miał przyjaciela pomiędzy domownikami najwyższego kapłana i ten pozwolił mu być w pobliżu, gdy Jezus był najpierw tam przyprowadzony i gdy Piotr bał się być rozpoznany nawet na podwórzu. Jest prawdopodobne, że ów sługa najwyższego kapłana był obecnym na Kalwarii, aby zdać raport z całej tej sprawy. Ta okoliczność mogła dodać Janowi odwagi do trzymania się tak blisko krzyża.

W tym to czasie Jezus, chociaż znajdował się w ogromnej boleści, porучzył swoją matkę pieczy Jana, słowami: „Niewiasto, oto syn twój”; a do ucznia: „Oto matka twoja”. Nie było nam dane okazać współczucie przy krzyżu Jezusowym, lecz możemy spieszyć z pociechą i pomocą „członkom Jego Ciała” w ich ciemnych godzinach; a Pan policzy to, jakby było Mu uczynione.

Jeszcze jedno Pismo miało być wypełnione. Prorok powiedział o Nim: „*podali mi żółć, a w pragnieniu mojem napoiłi mię octem*”. To miało być dodatkowym znakiem rozpoznania Go i podane jest jako powód do wypowiedzenia słowa „Pragnę” przez Jezusa. Nie ulega wątpliwości, że w gorączce spowodowanej krzyżowaniem, Jezus był spragniony przez pewien czas, lecz teraz nadeszła chwila do wypowiedzenia tego – do dania okazji, aby Pismo to wypełniło się. Żółć z octem podana Mu była nie dla szkody, ale dla sprawienia ulgi. Mniemano, że płyn ten uśmierzał pragnienie w znacznym stopniu.

Wypełniwszy w taki sposób różne Pisma do Niego się stosujące, Pan nasz zrozumiał, że koniec Jego nadchodził. W tym prawdopodobnie momencie Ojciec Niebieski odciął swoją społeczność z Nim, aby, przynajmniej na chwilę, odczuł i doświadczył wszystkiego, co doznał grzesznik odrzucony od Boskiej łaski; albowiem On został potraktowany jako grzesznik za nas, abyśmy mogli być potraktowani przez Boga za sprawiedliwych na Je-



go rachunek. Wierzmy, że ze wszystkich doświadczeń naszego Pana, ta chwila, kiedy Ojciec ukrył przed Nim swoje oblicze, była dla Niego najsroższą katuszą i tą, jakiej prawdopodobnie nie przewidział. Choć ograbiony był z wszelkich ziemskich wygod, łask, przywilejów i błogosławieństw, cieszył się jednak do tej chwili społecznością z Ojcem, lecz teraz, gdy i to zostało odjęte, było to ponad Jego siły.

W agonii zawołał: „*Boże Mój, Boże Mój, czemuś Mię opuścił?*”. Cóż takiego uczynił, co spowodowało tę chmurę pomiędzy Tobą a Mną? Czyż nie byłem wiernym aż na śmierć? Pan prawdopodobnie wnet zrozumiał znaczenie tego doświadczenia; że było ono dla Niego konieczne, aby dopełnić Jego kielich cierpień, zademonstrować szczyt Jego wierności i posłuszeństwa, a jednocześnie w zupełności zapłacić karę za nasz rodzaj. Będąc prawdopodobnie jeszcze pod ową chmurą, lecz

rozumiejąc jej znaczenie, Jezus zawołał: „*Wykonało się*” i umarł.

Mówimy niekiedy o ludziach umierających ze złamanym sercem, używając tych słów w znaczeniu obrazowym; lecz jeśli chodzi o naszego Pana, stało się to w rzeczywistości, literalnie. On widocznie umarł z powodu rzeczywistego pęknięcia serca. Głęboki smutek zdaje się utrudniać cyrkulację krwi i wywiera ogromne parcie na serce. Wszyscy może odczuwaliśmy czasami jakiś ciężar na sercu, pod pewnym szczególniejszym naprężeniem nerwowym. W wypadku naszego Pana było to widocznie tak gwałtowne, że serce Jego literalnie pękło. Umarł ze złamanym sercem.

Watch Tower
R-3560 (1905 r.)
„Straż” 1947/3